

Szykuje się stracona dekada

11 lipca 2011

Po kryzysie amerykańskim 2008 roku, który natychmiast rozlał się po całym świecie, a w Europie był najgłębszy w 2009 roku wydawało się, że następne lata przyniosą już znaczące gospodarcze odbicie.

Rok 2010 przyniósł takie nadzieje ale kryzys w Grecji, Irlandii, Portugalii, a teraz najprawdopodobniej w kolejnych krajach takich jak Hiszpania, Belgia, a być może i Włochy powoduje, że o wyjściu z niego przez Europę, trzeba na razie zapomnieć.

Naszą uwagę przykuwa wielkość długu publicznego Grecji wynosząca blisko 150% PKB i wysokość kolejnych pakietów pomocowych dla tego kraju, konieczność dodatkowej pomocy dla Portugalii po obniżeniu jej ratingu do śmieciowego ale tak naprawdę koncentrujemy się zaledwie na 1/3 problemów.

To prawda, że wyniku kryzysu ucierpiały finanse publiczne większości europejskich krajów, czego rezultatem jest dług publiczny krajów strefy euro sięgający blisko 90% ich PKB ale równie wysoko są zadłużone przedsiębiorstwa i gospodarstwa domowe, a banki mają setki miliardów euro tzw. złych kredytów.

Pomoc kierowana przez MFW , Komisji Europejskiej i samych krajów strefy euro kierowana do Grecji tak naprawdę nie ratuje już tego kraju tylko umożliwia bankom, które pożyczyły temu państwu przynajmniej 250 mld euro na pozbycie się obligacji greckich na rzecz MFW, EBC i krajów wierzycielskich. Na tą ogromną operację potrzeba wiele miesięcy i dlatego jak już wprost mówi się we Francji i Niemczech ten czas jest kupowany.

Wprawdzie te prywatne banki pożyczając Grecji przez wiele lat i to na dosyć wysoki procent zarobiły gigantyczne pieniądze dla swych prywatnych właścicieli ale teraz główne państwa UE pod ich naciskiem, próbują uspołecznić straty jakie mogły by

one ponieść w sytuacji ogłoszenia restrukturyzacji greckich długów.

Restrukturyzacja długu, a więc przyznanie, że Grecja i inne zadłużone kraje mogą oddać tylko część pożyczonych pieniędzy oznacza, że banki które pożyczają temu krajowi muszą utworzyć rezerwy na przyszłe straty mimo ubezpieczania całego procesu przez budżety krajów, w których znajdują się ich centrale.

To oczywiście oznacza, że mimo niskich stóp procentowych wielkość ich akcji kredytowych uległa wyraźnemu zmniejszeniu nawet o 40% w stosunku do okresu przedkryzysowego, a to oznacza kłopoty z uzyskaniem kredytów przez przedsiębiorców i w konsekwencji spowolnienie gospodarcze.

I rzeczywiście MFW przewiduje dla krajów strefy eurowzrost gospodarczy na najbliższe lata niewiele wyższy niż 1% PKB czyli stagnację gospodarczą, ze wszystkimi tego negatywnymi skutkami dla budżetów tych krajów i ich rynków pracy.

Stagnacja w głównych krajach UE w tym w szczególności w Niemczech i zagrożenia dla systemu bankowego, ze względu na rozmiary złych kredytów i straty wynikające z utraty części pieniędzy pożyczonych państwu mającym poważne kłopoty finansowe, oznacza także kłopoty dla Polski.

Z jednej strony bardzo wysoki dług publiczny i ogromne koszty jego obsługi, które będą rosły wraz ze wzrostem rentowności sprzedawanych przez Polskę obligacji, z drugiej niski wzrost gospodarczy u głównego odbiorcy naszych towarów, niechybnie odbiją się na poziomie wzrostu naszego PKB.

Jeszcze niedawno prognozowano w Polsce wzrost gospodarczy sięgający przynajmniej 4-5% PKB ale teraz te prognozy na rok 2012 i lata następne są weryfikowane w dół, na wzrost niewiele przekraczający 3% PKB.

Przy takim poziomie wzrostu kłopoty naszych finansów publicznych mogą się tylko pogłębiać, choć i bez tego nasz

dług przekracza kolejne progi ostrożnościowe wynikające z ustawy o finansach publicznych (za rok 2010 przekroczył 55% czyli drugi próg ostrożnościowy).

Europę, a w konsekwencji i Polskę (i to nawet po zastosowaniu programów oszczędnościowych) czeka więc przynajmniej dekada spowolnionego wzrostu z dramatycznymi skutkami dla stanu finansów publicznych i dla rynku pracy. Niestety wszystko wskazuje na to, że będzie to stracona dekada.

Autor: Zbigniew Kuźmiuk

Źródło: [Niezależny Serwis Informacyjny](#)